

Ostatnio przeczytany na tym portalu artykuł wywołał we mnie wiele wewnętrznych kontrowersji i przemyśleń. Wielu z Was czytało moje poprzednie artykuły, na początku istnienia strony podpisywane jako Ania, potem Ania mama T. W tych tekstach można przeczytać o moich pozytywnych, jak i negatywnych, smutnych odczuciach odnośnie niezwyczajności mojego synka. Czasami były to artykuły bardzo rzeczowe, a czasami emocjonalne. Czyli normalnie ? raz na wozie, raz pod wozem...

Do czego zmierzam? Chciałabym tylko wspomnieć o fazach, jakie przechodzimy (rodzice dzieci chorych, niepełnosprawnych, z zaburzeniami rozwoju itd.) opisanych w innym artykule ? TUTA J.

Zauważyłam, że jeżeli już dane fazy przejdziemy, to one później do nas wracają, jak takie fale, nieco zmienione, słabsze w jakimś stopniu, ale powracają, przerywane często okresami spokoju i optymizmu. Niektórzy z nas znajdują się w takiej fazie dłużej, inni krócej. Uważam, że przejście przez daną fazę akceptacji czy też żałoby świadomie, ze wszystkimi uczuciami i nastrojami z daną fazą związanymi jest bardzo ważne, by przejść do fazy następnej, by się rozwijać, nie tłamsić uczuć w sobie. Niektórzy próbują chronić się, starając za wszelką cenę nie dopuścić do siebie tych negatywnych faz tak bardzo, że szkodzą ? często nieświadomie ? samym sobie i pośrednio też swoim dzieciom (szczęśliwy, spokojny rodzic = szczęśliwe dziecko).

Tu kawałek moich myśli z takiej ?rozżalonej? fazy, choć i naszpikowanej pozytywami, i to jakimi! Przeczytajcie sami:

Zastanawiałam się, jak zacząć i opisać uczucie, które mi na duszy ciśnie i napiera z całych sił ? spróbuję jakoś je w słowa ubrać, może to pomoże uporządkować moje myśli.
Tadeuszek jest kochany ? taki ostatnim czasem się wesoły, pogodny i słodki zrobił.
...minęły trzy tygodnie, od kiedy chodzę na praktyki do przedszkola, tak zwanego normalnego z pojedynczą integracją (no właśnie ? integracja, a nie inkluzja niestety, czyli tych parę dzieci integracyjnych musi dostosować się do trybu przedszkola, a nie przedszkole dostosowuje się do tych dzieci ? ale to już inna historia).

W mojej grupie jest 20 dzieci i wiem, nie wolno porównywać ? z początku mi się to udawało, ale po jakimś czasie dopadło mnie ze zdwojoną siłą ? dotarło do mnie, że mój synek (który jest naprawdę sprawny i takie wielkie postępy robi) tak bardzo różni się od tych dzieci. Tak na drugi

rzut oka ? wiecie, o co chodzi?
Dzieci w przedszkolu mają różne mocne i słabe strony. Jedne rozumieją się ze sobą lepiej, drugie mniej, bywają i takie, które są okrutne i bardzo agresywne (te mają często dodatkową opiekę), te nadpobudliwe i spokojne.

Uświadomiłam sobie jednak, że ona wszystkie sobie tam samodzielnie dają radę. Szybko uczą się, komu lepiej zejść z drogi, z kim można się dogadać, jak można się od czegoś wymigać, gdzie co zbroić a kiedy być grzecznym, bo to się bardziej w tym momencie opłaca.
Tadeuszek tego wszystkiego nie potrafi, on zawsze staje przed dziećmi, które są zirytowane jego obecnością i jeżeli nie wkroczę do akcji, to dostaje ?po głowie?. Zaczepia dorosłych w dość niekonwencjonalny sposób ? jest przy tym kochany, ale coraz większy i już nie ma bonusu małego, słodkiego berbecia, a wielu dorosłych też sobie takich zaczepek nie życzy. Tadeuszek potem ich uwagi i reakcji nie rozumie, jest mu przykro, chodzi poddenerwowany i reaguje irracjonalnie. Chce bawić się z dziećmi w swoim wieku, ale nie rozumie ich zachowań czy zabaw, jest odpychany i przepędzany. Mówią, że on jest głupi, dziwny, inny. Chcąc np. budować z piasku z innymi dziećmi, burzy ich budowle, a gdy ja próbuję wkroczyć do akcji, buntuje się i robi różne dziwne dla postronnych rzeczy.
Tak samo zaczepia małe dzieci, nic im nie robi, ale rodzice tych dzieci czują się w obowiązku chronić swoje pociechy przed tym dziwnym chłopcem. Wielu nie orientuje się od razu, że coś z Młodym nie tak i dziwnie na mnie patrzą, gdy widząc zbliżającą się taką sytuację i próbując ją wyprzedzić, wkraczam do akcji, a Tadeuszek się buntuje i woła ?Zostaw mnie w spokoju, ja już jestem duży!?. Zdarzyło się, że i wtedy inni rodzice z dezaprobatą kiwają głowami, patrząc na mnie jak na przewrażliwioną matkę.

Przychodzę po pracy do domu, po tysiącach zażegnanych kłótni, zajęciach dydaktycznych, sportowych i innych, zadowolona lub mniej, od tamtych dzieci, do mojego ? w tym samym wieku, który ? gdyby był w tym przedszkolu ? należałby do starszaków i robił różne dla nich przewidziane zajęcia. Do mojego innego synka, który jest taki kochany i z zupełni innej bajki i z tej miłości chciałabym bardzo płakać, ale się uśmiecham... Bo on jest taki mój, kochany, naiwny, ze swoimi dziwnymi gestami, i tańcami, i zainteresowaniami, taka moja mądralinka, mówiąca o bakteriach i robakach, o maszynach parowych, nie rozumiejąca niektórych podstawowych dla nas rzeczy, taki uśmiech przez łzy i ogromna smutna radość.

Wiecie, o co chodzi?

Reasumując:
Oczywiście, cieszę się jak wariat z postępów Młodego, zauważam, najchętniej bym go zjadła, kocham, jestem dumna, wiem, że ?inni mają gorzej?, cieszę się z jego cudownego przedszkola z inkluzją...
...ale widzę, że zginąłby w ?naszym świecie?, gdyby nie nasza ochrona, byłby często źle traktowany, po prostu nie dałby rady ? niby to takie oczywiste, ale co jakiś czas dopada to i mnie, tak jak teraz, pod wpływem podstawionego mi pod nos porównania...

Ania, mama T.